

zmiany” w sądownictwie (wielokrotnie krytykowała działania poprzedniej KRS), to jednak nie można odmówić jej charakteru oraz poczucia niezawisłości. Prawda jednak jest taka, że jako I prezes SN Manowska musiałaby mocno liczyć się ze zdaniem Muszyńskiego, a w pewnych kwestiach nie pozostawałoby jej nic innego, jak tylko przyglądać się wykonywanym przez niego ruchom. Wszystko przez ustawę o SN, która przyznała prezesowi ID niezwykle silną pozycję. I tak: reprezentowanie SN przed Trybunałem Konstytucyjnym oraz w pracach komisji sejmowych i senackich, opiniowanie wniosków o dalsze pełnienie urzędu na stanowisku sędziego SN przez osoby, które ukończyły 65. rok życia, czy też nakazanie natychmiastowego zwolnienia zatrzymanego sędziego – tych uprawnień I prezes SN nie będzie już mógł wykonywać samodzielnie. Ustawa stanowi bowiem, że w tym zakresie będzie zmuszony do działania „w porozumieniu” właśnie z prezesem Izby Dyscyplinarnej.

Manowska (o ile to ona obejmie stanowisko I prezesa SN) nie będzie miała nic do powiedzenia w kwestii tego, w jaki sposób Muszyński (o ile to zostanie prezesem ID) będzie kierował izbą. Ustawa wyłącza bowiem ID spod kompetencji szefa SN. Sędziowie w niej orzekający nie będą podlegać I prezesowi SN, tylko bezpośrednio prezesowi ID. To Muszyński, a nie Manowska będzie mógł pozwolić lub nie sędziom ze swojej izby podjąć dodatkowe zatrudnienie. To również z nim, a nie z nią prezydent będzie konsultował, ile etatów powinno się znaleźć w obwieszczeniu o wolnych stanowiskach sędziowskich w ID.

Powtarza się więc schemat dobrze znany z TK – choć formalnie to Manowska będzie twarzą SN, to jednak w wielu kwestiach ostatnie słowo będzie należeć do Muszyńskiego.

Ten możliwy scenariusz ma jeszcze drugie, polityczne dno. Otóż nikt nie ma wątpliwości, że sędzia Manowska to człowiek „od Ziobry”. To on ją popiera i zawsze mówi o niej w samych superlatywach. Zresztą, przyglądając się krążącej w przestrzeni publicznej giełdzie nazwisk, łatwo się zorientować, że wielu spośród kandydatów na sędziów TK to ludzie w mniejszym lub większym stopniu powiązani z ministrem sprawiedliwości. Dorzucenie do tego worka kandydatury Muszyńskiego może więc być ostrzeżeniem dla Zbigniewa Ziobry i próbą zabezpieczenia interesów przeciwstawnej mu frakcji w obozie rządzącym. Mariusz Muszyński nie jest bowiem w żaden widoczny sposób powiązany z obecnym szefem resortu sprawiedliwości. To raczej człowiek prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego, który zapewne nie pozwolił członkom swojej partii na swobodę w wyborze kandydatów do TK.

Rodzi się więc pytanie, co z tą kandydaturą robi teraz KRS, od której decyzji zależy, kto zostanie przedstawiony prezydentowi jako kandydat na sędziego SN. Tajemnicą poliszylna jest przecież fakt, że większa część rady to „ludzie Ziobry”. We wrześniu, bo to właśnie wówczas planowo ma się zebrać rada w celu rozpatrzenia zgłoszeń do SN, możemy być świadkami wielkiego przeciągania liny. A jego finał być może powie nam co nieco o tym, jaka jest w obozie rządzącym rzeczywista pozycja ministra sprawiedliwości. ©P

Szachowe zagranie SN

Sędziowie Sądu Najwyższego znaleźli sposób na – przynajmniej chwilowe – wstrzymanie czystek kadrowych będących efektem forsowanej przez PiS reformy SN. Skierowali wczoraj do Trybunału Sprawiedliwości UE pytania prejudycjalne dotyczące zapisów ustawy odsyłających w stan spoczynku tych z nich, którzy ukończyli 65. rok życia. Skorzystanie z takiej drogi prawnej skutkuje zawieszeniem kontrowersyjnych przepisów do czasu rozpatrzenia pytań przez Trybunał.

TSUE już niedługo będzie musiał odpowiedzieć na pytania:

■ Czy polski ustawodawca złamał przepisy unijnych traktatów oraz Karty praw podstawowych UE odnoszące się do zasady nieusuwalności sędziów, kiedy obniżył wiek, w którym sędziowie SN przechodzą w stan spoczynku?

■ Czy doszło do naruszenia unijnych rozwiązań przez to, że uzależnił możliwość dalszego orzekania od zgody organu władzy wykonawczej (prezydenta)?

■ Czy polski ustawodawca doprowadził do naruszenia unijnej dyrektywy zakazującej dyskryminacji ze względu na wiek?

■ W jaki sposób sąd krajowy będący w takiej sytuacji jak Sąd Najwyższy powinien zapewnić skuteczność unijnego zakazu dyskryminacji ze względu na wiek? Czy w tym celu może on odmówić zastosowania przepisów ustawy o SN dyskryminujących sędziów, którzy ukończyli 65 lat, i orzecząc z udziałem takich sędziów, niezależnie od wyrażenia przez prezydenta zgody na dalsze zajmowanie stanowiska sędziego?

■ Czy polski SN jako sąd unijny powinien stosować środek zabezpieczający w postaci tymczasowej odmowy zastosowania przepisów prawa krajowego sprzecznych z prawem unijnym?

Na zgłoszenie pytań prejudycjalnych do TSUE zdecydował się skład powiększony SN, który miał rozpoznać zagadnienie prawne przedstawione w sprawie z zakresu unijnej koordynacji systemów zabezpieczenia społecznego. Jednak, jako że w składzie tym znalazło się dwóch sędziów, którzy ukończyli już 65. rok życia, uznano, że najpierw należy wyjaśnić tę sporną kwestię. I to w odniesieniu do unijnych regulacji. ©P

Małgorzata Kryszkiewicz

Radwan: Kandyduję, bo chcę mieć wpływ

Z adwokatem Arkadiuszem Radwanem rozmawia Piotr Szymaniak

W sytuacji ostrego sporu prawnopolitycznego wokół Sądu Najwyższego (SN) kandydowanie na urząd sędziego tego sądu wywołuje ogromne kontrowersje. Dlaczego zdecydował się pan na taki krok?

Po pierwsze, stanowisko sędziego SN zwiększy moje możliwości oddziaływania na rzeczywistość – zarówno w czasie pełnienia urzędu, jak i później. Po drugie, obecnie, bardziej niż przez minione lata, realna jawi się możliwość awansu do SN dla osób o silnym poczuciu niezależności albo – jeśli ktoś tak woli – o profilu „umiarkowanie antyestablishmentowym”. Wszyscy ci, którzy słusznie podkreślają potrzebę niezawisłości sędziów od polityków, zdają się pomijać inne silne więzy, np. lojalności grupowej. Po trzecie, i najważniejsze, uważam, że Polska potrzebuje silnych instytucji, w tym cieszących się zaufaniem społeczeństwa sądów. Politycy nie potrafili przez blisko 30 lat przeprowadzić rozsądnej reformy, a sądy nie potrafiły przez ten czas zaskarbić sobie społecznego poparcia. Nie sprawi tego też obecna rewolucja kadrowa, będąca przejawem przejściowej dominacji jednej siły politycznej nad drugą. O trwałości zmian będzie można mówić za jakiś czas – tak naprawdę dopiero po zmianie władzy. Reformy (te trwałe) będą wówczas wynikiem nowego kompromisu, zbudowanego na tym, co nowa władza będzie w stanie zaakceptować ze zmian pozostawionych przez władzę ustępującą i uzupełnionych o to, co będzie mogło być objęte nowym porozumieniem. Obecnie każda ze stron sporu jest przekonana o swojej racji moralnej i uważa, że wygra batalię o przyszłą Polskę. Ja tych perspektyw nie podzielam – uważam, że podziały między Polakami są rzeczywiste i głębokie, a przyszły pomysł na Polskę musi być innowacyjnym sposobem zarządzania różnorodnością i jednocześnie nowym kompromisem co do reguł gry. Myślę, że moja i podobnie mi myślących osób obecność w Sądzie Najwyższym zwiększy, a nie zmniejszy szansę na taki kompromis, choć mam wrażenie, że dziś niewielu prawników potrzebuje takiego spojrzenia rozumie...

Nie sposób stracić z pola widzenia zarzutów formułowanych przez środowiska sędziowskie czy szerzej prawnicze, że procedura wyboru sędziów do SN obarczona jest wadą konstytucyjną. Chodzi o to, że obwieszczenie prezydenta o wolnych stanowiskach sędziowskich zgodnie z art. 144 ust. 2 konstytucji wymaga dla swojej ważności kontrasygnaty premiera, czego w tym przypadku zabrakło. Duża część prawników uważa, że osoby, które będą kandydować na podstawie tej niekonstytucyjnej procedury, de facto przykładają rękę do jej łamania. Gdybym podzielał ten pogląd, to bym nie kandydował. Z punktu widzenia prawnego jest to pogląd mylny.

Powiedział pan, że jednym z głównych powodów, dla których pan kandyduje, jest chęć uzyskania większego wpływu na rzeczywistość.

Zastanawiam się jednak, czy pana działalność jako szefa Instytutu Allerhanda nie daje panu szerszych możliwości. Jako jeden z członków składu orzekającego, bez wpływu na przydział spraw, będzie miał pan siłą rzeczy możliwości mniejsze niż obecnie.

Dziękuję za uznanie w stosunku do mojej dotychczasowej pracy na rzecz dobra publicznego. Tym niemniej proszę zważyć, że sprawowanie urzędu sędziego SN można łączyć z pracą naukową. To, co robiłem jako aktywista, zawsze miało podbudowanie akademickie i z tego drugiego członu na pewno nie będę chciał rezygnować. Wiele rzeczy będę mógł robić w dużo większym komforcie. Do tej pory w znacznym stopniu działałem pro bono. Mam nadzieję, że będę mógł kontynuować pracę naukową i społeczną, również w stanie spoczynku. Nie umniejszałbym też tego, jak może na rzeczywistość oddziaływać Sąd Najwyższy, bo wiele orzeczeń ma fundamentalny wpływ na bardzo dużo kwestii. Może nie wszystkie sprawy, szczególnie te rozstrzygane w Izbie Cywilnej, elektryzują opinię publiczną, ale mają znaczący wpływ chociażby na ramy prawne dla biznesu.

Zgadza się, lecz te orzeczenia zapadają kolegialnie.

W razie ewentualnego wyboru będę się starał dochodzić do jak najlepszych konkluzji i przekonywać członków składu orzekającego do swojego stanowiska. Patrząc globalnie, upatruję w tym wszystkim szansy na zwiększenie mojego oddziaływania w sprawach, które uważam za słuszne.

Nie brak też głosów, że tą decyzją postawił się pan po jednej ze stron politycznego sporu.

Sposób wyboru sędziów do Sądu Najwyższego w USA, czy nawet sędziów do naszego Trybunału Konstytucyjnego, również jest upolityczniony. Sądownictwo konstytucyjne z racji swojego usytuowania ustrojowego



DR HAB. ARKADIUSZ RADWAN

adwokat, prezes Instytutu Allerhanda, profesor na Uniwersytecie Witolda Wielkiego w Kownie, profesor nadzwyczajny w Społecznej Akademii Nauk w Łodzi i profesor wizytujący na kilku uniwersytetach zagranicznych. Wcześniej pracownik naukowy m.in. Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie, Uniwersytetu w Hamburgu, Uniwersytetu Nowojorskiego, Uniwersytetu Jagiellońskiego. Ekspert m.in. Komisji Europejskiej i Parlamentu Europejskiego do spraw prawa spółek. Dwukrotnie (w 2013 r. i 2015 r.) uznany przez DGP za jednego z 50 najbardziej wpływowych prawników w Polsce. Zgłosił swoją kandydaturę na sędziego SN

jest spolityzowane. Sądu Najwyższego to oczywiście dotyczy w znacznie mniejszym stopniu, tym niemniej mamy obecnie do czynienia z potężną polaryzacją polityczną. Gdybym był reżyserem rzeczywistości, pewnie wołałbym, żeby to się wszystko odbywało w spokojniejszym czasie. Ale czasy są, jakie są. Ja się tym różnię od bardzo wielu harcówników z obu stron, że potrafię odłożyć to na bok. Proszę wybaczyć to sformułowanie, ale polaryzacja jest już tak napuchnięta, że rozsądni ludzie tracą rozsądek, a przynależność plemienna dyktuje postawy. Pod moim wpisem w portalu społecznościowym, w którym, w przeciwieństwie do innych kandydatów, ogłosiłem moją kandydaturę i wyłożyłem swoje racje, obserwuję starcie dwóch Polak. Niezależnie od tego, który pogląd jest słuszny, spór staje się coraz bardziej jałowy z powodów, o których mówiłem wcześniej: głębokiego pęknięcia między Polakami mającego swoje źródło w obrębie wartości... Postawa propaństwa domaga się teraz innych działań, o czym zresztą publicznie mówię i piszę.

Jak patrzy pan na listę kandydatów, to znajduje pan na niej wiele osób, które zgłosiły chęć wejścia do SN z podobnych co pan pobudek?

Ja się za innych kandydatów nie będę wypowiadał.

Chodzi mi o to, czy pan ze swoimi dobrymi intencjami i chęcią działalności propaństwa nie będzie osamotniony albo choćby w mniejszości?

Nie chcę komentować innych nazwisk, ale zdarzało mi się w swoim życiu być w mniejszości i taka perspektywa mnie nie przeraża.

To co pan odpowie, gdy padnie pytanie o to, kto jest I prezesem SN?

Mam wrażenie, że wiele osób biorących udział w tej dyskusji nie zdaje sobie sprawy z tego, czym jest niezawisłość sędziowska i co jest jej istotą. Ja nie jestem oczywiście sędzią, ale stając się kandydatem, muszę się poruszać w obrębie takim, jaki niezawisłość sędziowska mi wyznacza. Przypomnijmy, że obejmuje ona nie tylko orzekanie, ale wszystko, co wchodzi w zakres sprawowania urzędu. Ci wszyscy, którzy domagają się teraz ode mnie takich deklaracji, niezależnie od tego, czy robią to z prawej, czy z lewej strony, próbują przeprowadzić test na pewną lojalność polityczną. To ewidentnie ignoruje pojęcie niezawisłości sędziowskiej. W USA podczas wielogodzinnych przesłuchań przed Senatem żaden rozsądny kandydat nie odpowie na żadne pytanie, które wchodziłoby w materię jego niezawisłości. Dotyczy to zwłaszcza kwestii światopoglądowych, ocen prawnych zapadłych wcześniej rozstrzygnięć czy wszelkich kwestii, które by mogły wchodzić w zakres urzędowania przyszłego sędziego. Jestem zwolennikiem transparentności. Jako bodaj jedyny kandydat sam ujawniłem moją kandydaturę i publicznie wyjaśniłem motyw. Oczekuję jednak od obserwatorów i uczestników procesu selekcji zrozumienia oraz poszanowania zasady niezawisłości. ©P